GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

WTOREK

13. SIERPNIA 1918.

NR. 179.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Komunikaty francuskie.

Wiedeń. Komunikat francuski z dnia 11 sierpnia po południu: Francuzi kontynuowali wczoraj wieczorem i w nocy swoje postępy na całym froncie między Avre a Aisną. Zajęli oni główną część Boulogne le Grace i posunęli swe linie na wschód od Bus. Dalej na południe wtargnęli w okolicę leśną między Matz a Oisą, dotarli do krańców Nerliere i Güry, zajęli Mareuil i Lamotte i rozszerzyli swój marsz na 5 km. na północ od Chavincourt.

Wiedeń. Komunikat sztabu francuskiego z dnia 11 sierpnia wieczorem: W ciągu dnia wojska francuskie między Avre a Oisą, mimo oporu nieprzyjacielskiego, zyskiwały na terenie. Na południe od Avre obsadziliśmy Marquivillers i Grivillers i dotarliśmy do Armancourt-Tilloioy. Na północ od Roye sur Matz przedarliśmy się blisko na 2 km. aż do krańców Canny sur Matz. Dalej na południe zdobyliśmy i przeszli wieś Les Berliere. Między Matz a Oisą biegnie nasza przednia linia na północ od Chveincourt do Machemont. Cambroone jest w [illegible] posiadaniu.

NOWA ARMIA PORTUGALSKA WE FRANCYI.

Wiedeń. Z Zurychu donoszą według „Tempsa", że na front zachodni przybyła nowa portugalska armia posiłkowa. Na czele jej stoi gen. Garcia Rosaro.

Pskow.

Berlin. Z powodu przeniesienia siedziby ambasady niemieckiej z Moskwy do Pskowa, obsadzonego przez wojska niemieckie, pisma berlińskie zamieszczają krótkie wzmianki o nowej rezydencyi dra Helfferi-cha. Już więc to samo, że Psków leży po tej stronie frontu niemieckiego i pozostaje pod ochroną wojsk niemieckiej załogi, jest zabezpieczeniem życia legacyi, które w rozpolitykowanej Moskwie mogłoby łatwo znowu być narażone. Wprawdzie ani z Moskwą, ani z Petersburgiem nie ma dziś Psków bezpośredniego połączenia kolejowego, gdyż zostało przerwane, ale można się i tak porozumiewać z rządem sowietów drogą okrężną na Finlandyę. Przytem Psków, jak podkreślają pisma berlińskie, posiada jeszcze wiele tradycyi niemieckiej z czasów, gdy był ministrem hanzeatyckiem. Nawet zamek pskowski pochodzi z tych czasów i jest dziełem niemieckich mistrzów. Prócz niego posiada Psków wiele innych niemieckich pozostałości.

Przeniesienie rezydencyi ambasady jest koniecznością, podyktowaną obowiązkiem Niemiec, by nie narażać następcy hr. Mirbacha na podobnie tragiczny koniec.

Do tych uwag, zamieszczonych w jednakiem prawie brzmieniu w pismach berlińskich, dodaje „Vorwärts": Konieczność powyższa wywoła bez wątpienia wielką sensacyę wśród naszych wrogów. Ostatecznie jest to skutek pokoju brzeskiego i popełnionego tam grubego błędu politycznego naszej dyplomacyi. Jedyny w swoim rodzaju ów pokój nie może też przysporzyć zadowolenia niemieckiemu narodowi.

Po powrocie Helfferícha.

Berlin. „Voss. Ztg" w uwagach o nagłym wyjeździe Helffericha z Moskwy pisze: Jak się okazuje, dr Helfferich opuścił Moskwę nie tyle dlatego, że był wezwany do Berlina, ile dla tej prostej przyczyny, że nie był tam już pewny życia. — Już po przyjeździe do stolicy sam rząd sowietów zaproponował mu, by nie wręczał osobiście uwierzytelniających papierów, gdyż pojawienie się jego na ulicy mogłoby mieć złe następstwa. Natomiast odwiedził dra Helffericha w jego mieszkaniu dwukrotnie p. Cziczerin.

Moskwa — pisze dalej „Voss. Ztg" — jest więc w rękach antyniemieckich elementów. Bolszewicy upadają i kto wie, czy nie upadną wogóle w całej Rosyi. Wśród nich samych zwalczają się dwa prądy, i to na tle skutków brzeskiego pokoju. Nie można być pewnym, czy nawet bolszewickie żywioły nie biorą udziału we wrogiej Niemcom akcyi. W pesymistycznej ocenie sytuacyi w Rosyi posuwa się „Voss. Ztg" tak daleko, iż zaczyna niedowierzać samemu Trockiemu, a więc współpracownikowi pp. Kühlmanna i Czernina.

Wobec tego wszystkiego — kończy „Voss. Ztg" — gdy bankructwo dotychczasowej polityki niemieckiej na wschodzie jest tak jaskrawe, nigdy nie będzie zapóźno zmienić postanowienia.

MAŁE ZNACZENIE PSKOWA.

Berlin Pisma tutejsze donoszą, że nie rozstrzygnięto jeszcze, czy Dr. Helfferich ma się wogóle udać do Pskowa. Psków wogóle nie może być dziś uważany za ważną placówkę dyplomatyczną. Kto wie czy do Pskowa nie wyśle się kogo innego, zresztą decyzya zapadnie po naradzie w głównej kwaterze.

ZERWANA KOMUNIKACYA Z ROSYĄ.

Berlin. Pisma donoszą, że komunikacya kolejowa z Rosyą jest zupełnie przerwana. Również nie funkcyonują linie telegraficzna i telefoniczna. Można się porozumiewać jedynie za pomocą telegrafu bez drutu.

Bolszewicy opuszczają Moskwę.

Berlin. Donoszą z Helsingforsu, **że rząd sowietów, zagrożony w Moskwie, przenosi swoją siedzibę do Kronstadu. Lenin i Trocki przenieśli się tam już w ubiegłą środę.**

POSIŁKI DLA WOJSK CZESKICH.

Wiedeń. Z Moskwy donoszą drogą na Szwajcaryę: Stojące koło Penzy wojska czeskie otrzymały silne wzmocnienia z Syberyi w postaci wojsk, artyleryi i samochodów pancernych.

BUCHANAN WE WŁADYWOSTOKU.

Wiedeń. Wedle wiadomości z Moskwy, do Władywostoku ma przybyć w najbliższym czasie S. Buchanan, by objąć w imieniu koalicyi kierownictwo nad ruchem przeciwko bolszewikom.

Milukow i kadeci.

Wiedeń. Na odbytem niedawno posiedzeniu partyi kadetów w Petersburgu przeczytano listy Milukowa, w których wypowiada się on za koniecznością związku z Niemcami, i wywodzi, że dla Rosyi istnieją tylko dwie możliwości: Albo Rosya rozpadnie się na małe jednostki państwowe, które później w powolnym rozwoju mogłyby być skupione w wielkie państwo, lub też należy się zdecydować na niemiecką oryentacyę, leżącą także w interesie Niemiec, które pragną silnej Rosyi. Po oświadczeniu się Winawera przeciw zapatrywaniu Milukowa z tem, że niema nic takiego, coby spowodowało zaniechanie dotychczasowej angielskiej oryentacyi przez partyę kadetów, uchwalono jednomyślnie pozostać przy oryentacyi angielskiej.

W DRODZE DO MONARCHII.

Berlin. Z Helsingforsu donoszą: Z powodu pełnomocnictwa, udzielonego przez sejm finlandzki, aby pertraktował z mocarstwami centralnemi co do kandydatury na tron, wskazują opozycyjne pisma finlandzkie na to, że uchwała sejmu za monarchią przyszła tylko w ten sposób do skutku, że 86 legalnie wybranych deputowanych socyalistów nie uczestniczyło w głosowaniu, ponieważ zostali aresztowani.

JESZCZE O ŻNIWACH NA UKRAINIE.

Kijów. „Kijowska Myśl" donosi: Komendant niemiecki i ukraiński starosta gubernialny w Połtawie ogłosili rozporządzenie, w którem wzywają chłopów, aby wypędzili ze swych wsi agitatorów i współdziałali przy restauracyi porządku.

W sprawie żniw postanawia rozporządzenie, iż zbiory po oddaniu przepisanej ilości prawnemu właścicielowi i ustanowionego kontyngentu rządowego, należą do tego, kto dokonał zasiewów. Również i ozime zasiewy należą do tego, kto ich dokonał, lub na czyj koszt zostały uskutecznione. W razie sporu, sprawę rozstrzygają urzędy rozjemcze, złożone z przedstawicieli chłopów i właścicieli ziemskich, pod przewodnictwem bezpartyjnego prezesa.

WYDALENIE JAROSŁAWA KWAPILA Z WĘGIER.

Wiedeń. Jarosław Kwapil, intendant czeskiego teatru w Pradze, który przybył do Rjeki (Fiume), został na zarządzenie tamtejszych władz wydalony ze wszystkich krajów korony węgierskiej.

Gen. Haller w Paryżu.

Wiedeń. Z Genewy donoszą: „Matin" pisze: Generał Haller, były naczelny komendant polskich legionów na Ukrainie, przybył do Paryża. Gen. Haller rozpoczął natychmiast rokowania z francuskiem ministerstwem wojny.

Z inicyatywy jego francuskie kierownictwo wojskowe postanowiło stworzyć polsko-francuski korpus, na którego czele stanie generał Haller. Polacy, zamieszkali we Francyi, będą zmuszeni wstąpić do tego korpusu.

Historya patryoty.

W wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung" znajdujemy nader interesujące wyjaśnienia w sprawie procesu, jaki miał przed sądem wojskowym w Krakowie p. Mojżesz Rosner, wydawca dawnej „Gazety Poniedziałkowej", a później niemieckiej „Korrespondenz". W tem ostatniem piśmie odbywał mianowicie p. Mojżesz Rosner służbę wojskową, jako „tytularny" feldfebel.

Sprawa była w swoim czasie głośną, lecz „Arb. Ztg" podaje o niej bardzo interesujące i nowe szczegóły, czerpiąc je z wyroku, którym p. Mojżesz Rosner został skazany na sześć lat więzienia.

Otóż p. Mojżesz Rosner — powiada „Arb. Ztg." — stykał się przy obiadach z porucznikiem hrabią Henrykiem Taaffe. Razu pewnego, w marcu 1915 roku, „zeszła rozmowa na działalność tak zwanej wszechpolskiej partyi w Krakowie". Według wyroku krakowskiego p. Rosner powiedział wtedy, że „podpułkownik Stanisław Haller, szef sztabu jeneralnego komendy twierdzy w Krakowie jest nieprzyjacielem niemieckich pism i powoduje to, że w „Korrespondenz" wykreślała cenzura wiadomości z placu boju, **które poprzednio znajdowały się w innych pismach".**

Hrabia Taaffe usłyszawszy to, sprowadził do Krakowa kapitana sztabu jeneralnego Józefa Kleina. P. Mojżesz Rosner poczynił znów przed tym oficerem zeznania, przyczem sekundował mu drugi współpracownik „Korrespondenz", niejaki Kramer. „Spotkanie — pisze „Arb. Zeitung" — trwało dwie godziny i odgrywało się tak, że kapitan stawiał pytania, zaś Rosner i Kramer na nie odpowiadali." W rezultacie Kramer spisał „memorandum", zawierające treść tej „rozmowy", lecz jak sam podał przed sądem, „zawierało ono zaledwie mniej więcej połowę oskarżeń, które padły w rozmowie ustnej".

Memorandum to poszło do Cieszyna i zostało przedłożone arcyksięciu Fryderykowi, następcy tronu, a dzisiejszemu cesarzowi, oraz szefowi sztabu jeneralnego Conradowi von Hoetzendorf. „Nie wiemy — pisze „Arb. Zeitung" — jak było ze śledztwem, które zarządziła naczelna komenda armii; w każdym razie Kramer i Rosner zostali zaaresztowani". Zaś przeciw hr. Taaffemu zostało wdrożone tymczasowe dochodzenie o zbrodnię oszczerstwa. Ostatecznie został uwolniony przez sąd polowy w Morawskiej Ostrawie. „Ale — pisze „Arb. Zeitung" — polscy panowie nie popuścili sprawy (liessen nicht locker); komendant właściwy, ten, którego szefem sztabu był Haller, wyrok unieważnił."

Dodajmy, że komendantem twierdzy w Krakowie był podówczas jenerał Kuk. Czy to o nim mówi „Arb. Ztg", jako o „polskim panu"? Hr. Taaffe został potem w Wiedniu uwolniony.

Cóż zawierało owo memorandum, które p. Mojżesz Rosner wespół z p. Kramerem złożyli instancyi właściwej? „Arb. Ztg" tak je streszcza:

Memorandum zawiera dwie grupy faktów. Pierwsza odnosi się do tego, że z pewnego koła w Grand Hotelu, do którego należą także wyżsi wojskowi polscy, profesorowie uniwersytetu i t. d. rozszerza się pesymistyczne wiadomości wojenne, które nie chybiają celu, gdyż pochodzą od osób informowanych. Według zeznań kapitana sztabowego Kleina, wymieniano jako takie wiadomości, że Rosyanie w pierwszych dniach kwietnia przełamali się przez Karpaty i że Budapeszt i Preszburg są ewakuowane.

Druga grupa faktów, wspomnianych w memorandum odnosi się do rzekomych nadużyć („Misstaende") w oddziale spraw cywilnych, który podlega sztabowi jeneralnemu komendy twierdzy. Wygląda tam tak, jak w polskiej Radzie narodowej. Słucha się tylko tych co mają wpływ i których nazwiska kończą się na „ski". To wywiera zwłaszcza duży wpływ na wydawanie przepustek. Wojskowe czynniki działają też w tym kierunku, że „Korrespondenz" się gnębi („unterdrueckt wird") podczas gdy cenzura wojskowa jest szczególnie dobrze z dziennikiem „Głos Narodu", który po wybuchu wojny został zawieszony z powodu wszechpolskich tendencyj, lecz potem został znów uwolniony, a w którym uczestniczą głównie rodziny Sapiehów, Hallerów i inne pierwsze domy.

Dzięki „Arb. Ztg." wiemy już teraz, jakiego rodzaju były informacye, których p. Mojżesz Rosner udzielał władzom wywiadowczym wojskowym.

O prawdziwości ich — od wszystkich innych cech abstrahujemy zupełnie — świadczą dwa fakty. Jeden: że władze, powiadomione w ten sposób przez p. Mojżesza Rosnera, nie uważały za potrzebne wystąpić przeciw zadenuncyonowanym; oraz drugi: że p. Mojżesz Rosner został oskarżony o obrazę czci podpułkownika Hallera i skazany na sześć lat ciężkiego więzienia.

„Arbeiter Zeitung", która bacznie śledzi wyroki sądów wojskowych, traktuje tę sprawę z czysto prawniczego punktu widzenia. Przedstawiwszy wyrok pierwszej instancyi, podaje mianowicie wyrok instancyi drugiej, która wyrok pierwszy zniosła i w długim prawniczym wywodzie doszła do przekonania, że obrazy czci podpułkownika Hallera p. Mojżesz Rosner się nie dopuścił. „W memorandum" — pisze druga instancya — nie scharakteryzowano podpułkownika Hallera ani po nazwisku, ani przez bliższe daty. Wprawdzie mówi się o słynnem kole

Po dwóch stronach Tatr.

(Z notatnika turysty.)

Chcąc uniknąć nazbyt częstych spotkań z rodziną Szyi Hirschprunga, Leiby Poznańskiego, Szymona Teufla, Judy Paskowera i w ogóle odetchnąć powietrzem wolnem od wierzycieli i wydobyć się ze środowiska, które, jak sądziłem, opuszczam wraz z Krakowem — postanowiłem wyjechać z Zakopanego. Krupówki bowiem tego roku wprost do złudzenia przypominają Stradom, z tą różnicą, że na Stradomiu czasem jednak mowę polską się posłyszy. „Letników tego roku niema, tylko są żydzi", oświadczył mi pewien filozoficzny baca.

To też poradziwszy się Przewodnika francuskiego — bo prócz niego i angielskiego, innych nie dostanie w Zakopanem — udałem się z dwoma towarzyszami na drugą stronę Tatr.

Na znanym szlaku przez Zawrat zauważyłem ciekawą innowacyę etnograficzną, mianowicie granica językowa znacznie się zmieniła. Strefa żargonu sięga obecnie aż do stawu Gąsienicowego i zatrzymuje się na granicy kosodrzewiny, granie i turnie Orlej Perci pozostawiając językowi polskiemu, poczem poza Wysokimi Tatrami odnajdujemy ją w strefie drzew liściastych, gdzie mieszając się z usiłowanym językiem węgierskim, tworzy ciekawy kontrast do tubylczej Słowaszczyzny. Wspomniany Staw Gąsienicowy przy pięknej pogodzie sprawia wrażenie rzewne. Tak wyglądać będzie jezioro Genezaret, gdy niepodległa Palestyna przeniesie tam dzisiejszą turystykę Zakopanego.

Dodatni wpływ tej osmozy narodowościowej znać już na pastuszkach z Hali Gąsienicowej. Liczą oni obecnie za szklaneczkę od musztardy napełnioną mlekiem okrągłą koronę, co ma pokryć koszta fatygi ich i krowy.

* * *

Pokrzepieni jedną szklaneczką na trzech tego drogocennego kordyału, ruszyliśmy dalej, pozostawiając za sobą gwar, śmiecie, samowary, zatłuszczone papiery, które składają się teraz na ten uroczy zakątek naszych Tatr. Słońce musnęło promieniem Kozi Wierch, ozłacając szmaragdową taflę jeziora po której lekki wietrzyk doniósł nam na pożegnanie melancholijne echo okrzyku: „Aj waj, Ryfka, jak tu ładnie!"

Za Zawratem wchodzimy w sfrefę językową, przeważnie polską. Turyści większości mojżeszowej rzadsi. Chwiejące się klamry i gdzieniegdzie ścieżki przysypane śniegiem, kładą kres zuchwałej śmiałości kędzierzawych taterników. Przy Morskiem Oku przeważają katolicy. Zasługa to jednego z radców krakowskiego magistratu, który przebywa tam całe lato i co pewien czas zawiadamia Krupówki, o pojawieniu się koło schroniska kilku żarłocznych niedźwiedzi białych (a weisse!). Jedliśmy z jednego pieczeń przy kolacyi kosztującej tylko 24 korony; w potocznym języku warszawskim ta część niedźwiedzia nazywa się — schabem. Na tle turni Mięguszowieckich świetnie smakuje z mizeryą, a bez cebulki i czosnku...

* * *

Oto szosa na Węgry. W Podspadach już inny świat, jesteśmy za granicą Galicyi. Wspaniałe zabudowania księcia Hohenlohego, który trzyma pruskich rządców: piękne chaty, czystość, jakby kto szczoteczką do zębów zmywał dachówki. Nagle serce nam zabiło. Ujrzeliśmy śmietnik, na śmietniku brudne dziecko i swąd walący z pod okapu chałupy. A więc i tu nie wszystko złoto! W tem zlecącej rudery usłyszeliśmy: „Może kupita grzybów?" i ukazał się góral, dostosowany do otoczenia. A więc tu jeszcze Polska! Przecież to nasze! Tak nasze.

— Tak jest! — wykrzyknął z zapałem mój towarzysz. — Słupy graniczne można wbijać, ale górala umyć to nawet pruski rządca nie potrafi.

Pozdrowiwszy serdecznie rodaka, ruszyliśmy z obrzydzeniem dalej. Gdyż grzybów na surowo nie jadamy.

Szepes-Bela, czyli Biała. Na werandzie tworzymy wraz z obsługą znikomą wysepkę katolicką, sądząc po ruchach, temperamencie i akcencie (węgierskim i niemieckim) oraz po sposobie spożywania kawy, naszych sąsiadów. Kawa dobra, ale za to o koronę tylko tańsza, niż u Karpowicza. Park, wille, wszystko Europa, tylko goście dziwnie podobni do naszych...

Przez Matlary docieramy do Łomnicy Tatrzańskiej. Tutaj już komfort z małą przymieszką żydostwa. Powietrze czyściejsze, jesteśmy u stóp Łomnicy. Wspaniały hotel, muzyka, palmy, posadzki, gobeliny, smokingi, słowem gala — porcya dziesięć koron!? Ileż policzyłby nasz hotelarz zakopiański, który dzisiaj podaje swe porcye na werandzie z widokiem wprost na śmietnik, pod kopcącą lampą, z miną hojnego rozdawcy zupy rumfordzkiej, za co liczy sobie koron dziewięć, halerzy pięćdziesiąt!

* * *

Extra Hungariam non est vita...

Szmeks. Osławiony z drożyzny, porządku i wygód. Zastałem tylko porządek i wygody. Widocznie drożyzna przeniosła się na tamtą stronę. Kawa koron dwie (w Zakopanem u Dzikiewicza 3, u Przanowskiego 3.20). Noc. Niema gdzie spać. Płatniczy proponuje nam trzy kanapy w hoollu pełnego hotelu. Widząc me lekkie palto gumowe, ofiarował mi jako kołdrę dwie portyery, przegradzające palarnię od karciarni. Spaliśmy świetnie. Rano przy rachunku ofiarowaliśmy mu nieśmiało po koron pięć za nocleg, t. j. tyle ile płacono w roku ubiegłym w Zakopanem za spanie na werandzie bez sof. Lekkomyślny człowiek upierał się, że to nie był nocleg i nic mu się nie należy. Warto przejść Tatry, aby zobaczyć taką osobliwość. Nie ściągnął nawet dziesięciu procent napiwku od nieprzyjętej kwoty. Już to na rozsądku tym Węgrom zbywa. Panuje tu w ogóle między płatniczymi dziwny zwyczaj: liczą tylko to, co się zjadło i wypiło. U nas sam zamiar wybrania porcyi kosztuje gościa czterdzieści procent jej ceny.

A teraz ciekawe zjawisko komunikacyjne: Połączenie: tramwaju linowego z tramwajem elektrycznym, następnie z kolejką zębatą i z pospiesznym pociągiem Koszyce—Bogumin czyli: z centrum niżu liptowskiego dostaje się na wysokość 1.600 metrów w sześć godzin, nie w dwa i pół miesiąca, t. j. ile pochłonęłaby u nas jazda z biletem pierwszej klasy na stopniach wozu klasy trzeciej, stanie dwunastu do szesnastu godzin na stacyi, tkwiącej malowniczo w szczerem polu, wreszcie na buforze towarowego pociągu dojazd do stacyi furek, które za skromne 500 koron dowiozą na pół żywego gościa, do miejsca, skąd już dzikimi złomiskami ma tylko dwie doby romantycznej podróży pieszej.

Pociąg pospieszny Koszyce—Bogumin zasługuje na specyalną wzmiankę. Pędzi z szybkością wzrostu cen w krakowskich kawiarniach, chociaż mimo chyżości ekspresów angielskich.

w Grand Hotelu, do którego należą wyższe polskie osobistości wojskowe, lecz przy tem **nie wymienia się nazwiska** podpułkownika Hallera". Podobne formalne obiekcye stawia druga instancya wyrokowi pierwszej w paru innych wypadkach. Na zniesienie zaś wyroku wpłynęło przekonanie sądu drugiej instancyi, że w p. Mojżeszu Rosnerze został niesłusznie skazany patryota. Odnośny wywód „Arbeiter Ztg." brzmi:

Bystrość prawnicza sądu wyższego zaostrzyła się bez wątpienia tem, że właściwie **patryota został skazany niewinnie.**

„Arb. Ztg" dodaje, że dn. 19 lutego 1918 sprawa dostała się przed sąd polowy Etappengruppenkommando w Krakowie. Oskarżeni zostali uwolnieni, gdyż „nie zachodziły czynności, wymagające ścigania sądowo-karnego". Informacye ustne i pisemne, jakich udzielał p. Mojżesz Rosner władzom wywiadowczym wojskowym, nie zostały więc uznane za czynności godne ścigania z punktu widzenia kodeksu karnego.

Ponieważ jednak z wywodów „Arb. Ztg" możnaby sądzić, że p. Mojżesz Rosner po wyroku skazującym odsiadywał karę aż do zaniechania postępowania w lutym r. 1918, przeto należy uspokoić organ socyalistyczny wiedeński o tyle, że p. Mojżesz Rosner na długo przed tem orzeczeniem, wstrzymującem postępowanie karne, znalazł się w Krakowie na wolnej stopie i chodził po mieście.

Czy p. Mojżesz Rosner popełnił obrazę czci podpułkownika Hallera i czy za to zasłużył na karę, to jest kwestya subtelności prawniczych, kwestya kodeksu karnego w odniesieniu do spraw wewnętrznych wojskowych, która opinię interesuje mało. Natomiast sama sprawa jest wysoce ciekawą i dlatego artykuł „Arb. Ztg" zasługiwał na obszerniejsze streszczenie.

Z prac nad konstytucyą Polski.

Delegacya polskich stowarzyszeń społecznych w Warszawie, powołana do wydania opinii o projekcie konstytucyi polskiej, przygotowanym przez Komisyę Sejmowo-Konstytucyjną Tymczasowej Rady Stanu, złożyła obecnie Radzie Stanu wnioski, powzięte w r. b. na naradach w Biurze Pracy Społecznej. W naradach brali stały lub doraźny udział przedstawiciele 25 najpoważniejszych stowarzyszeń z zastrzeżeniem, że opinie ich będą miały charakter osobisty, a nie ogółu stowarzyszonych w tych instytucyach.

Kierownictwo obrad stanowili: p. Z. Chrzanowski jako przewodniczący, dr J. Polak jako jego zastępca i referent sprawy, oraz St. Hłasko jako sekretarz i korreferent; nadto oświetlali sprawę z zasadniczego punktu widzenia prof. W. [illegible], jako jeden z twórców projektu i mecenas Cz. [illegible], jako oponent; inni członkowie delegacyi zgłaszali swe uwagi. Wnioski, przyjęte przez delegatów i dotyczące najważniejszych zagadnień przyszłej konstytucyi, ułożono w następującem brzmieniu:

1) Artykuł pierwszy: „państwo polskie niepodległe" **wymaga uzupełnienia** przez określenie **atrybutów niepodległości.**

2) Sprawę formy rządu zdecydować ma **pierwszy Sejm.** Przy uchwalaniu monarchicznej formy rządu artykuły w tekście konstytucyi, dotyczące władzy królewskiej i rządu królewskiego, winny być zredagowane, aby **zasada narodowładztwa** była zapewniona konstytucyjnie.

3) Rząd winien być **konstytucyjno-parlamentarny**; odmowa zatwierdzenia uchwały Sejmu przez króla może nastąpić; ale jeżeli nowy Sejm takąż uchwałę powtórnie poweźmie, król **nie będzie** swej sankcyi odmawiać.

4) Sprawa ograniczenia wolności obywatelskich (wolność prasy, wyznania, mieszkania, korespondencyi i t. d.), oraz wypadki chwilowego zawieszania konstytucyi winny być w tekście konstytucyi bardziej szczegółowo określone.

5) Konstytucya winna przewidywać **możliwie największą jawność traktatów międzynarodowych i uznać prawo Sejmu** nie tylko do ich zawierania, ale też i **do wypowiadania wojen.**

Ponadto delegacya uznała za pożądane, aby kobietom nadano prawa wyborcze, aby postarano się w drodze konstytucyjnej ustanowić zasady regulowania ostrych przeciwieństw ekonomicznych pomiędzy różnemi klasami ludności i wreszcie, aby rząd polski popierał ideę międzynarodowych sądów rozjemczych.

KRONIKA.

Z miasta.

MODLITWY O POGODĘ. Z Ordynaryatu Książęco-Biskupiego komunikują nam: Z powodu ulewnych deszczów zarządził krakowski Ordynaryat biskupi, aby w najbliższą niedzielę we wszystkich kościołach parafialnych w miejsce modlitw o pokój odśpiewano po sumie pieśń: Boże Króla Abrahama.

W SPRAWIE REKLAMACYJ WOJSKOWYCH. „Tygodnik rolniczy" z dnia 11 b. m. donosi: Żołnierze, którzy wnieśli podania o reklamacye, a znajdują się w kadrze i zostali przydzieleni do tak zwanych „kompanii marszowych", powinni wnieść po niemiecku podania do komendy swej kompanii z prośbą o niewysyłanie ich w pole z powodu wniesionych reklamacyj.

ZJAZD TELEGRAFISTÓW. Telegrafiści i telegrafistki, pełniący służbę w okręgu dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, odbyli onegdaj bardzo liczny zjazd w Podgórzu. Referaty, jakie wygłoszono na zjeździe przedstawiły obecne bardzo trudne położenie tej kategoryi służby kolejowej. Na pierwszy plan wybiła się sprawa aprowizacyi. Postanowiono także wszcząć energiczną akcyę za ustaleniem charakteru służbowego w stosunku do zawodu i otrzymanego wykształcenia, za stabilizacyą po roku, odszkodowaniem za zniszczone ubranie, oraz podwyższeniem dodatku. Ponadto zebrani żądają uregulowania turnusów służbowych na 12 godzin służby z 24-godzinnym wypoczynkiem, względnie 8-godzinnej pracy na dobę. Wkońcu uchwalono odbyć wkrótce ogólno-krajowy zjazd telegrafistów kolejowych.

Z TARGU. Targ dzisiejszy był dosyć ożywiony. Zwieziono głównie podstawowy dziś w Galicyi odżywczy produkt, niezajęty jeszcze dla całkowitego wywozu do krajów, gdzie przywrócono pełne racye, tj. grzyby. Pozatem można było kupić owoców.

KOŃ BEZ WŁAŚCICIELA. Dnia 6. sierpnia br. doprowadzono do stajen miejskich w Schronisku Br. Albertów zbłąkanego konia nieznanego właściciela. — Magistrat wzywa właściciela, aby do dni 3-ch zgłosił się po odbiór konia w Wydziale I. b., oficyny III piętro, drzwi Nr 87, gdyż po upływie terminu zarządzi licytacyjną sprzedaż konia.

„TRUBADUR" OD VERDIEGO. Taka opera, wedle jednego z nowopowstałych pism krakowskich, ma być odśpiewana w teatrze tutejszym w najbliższym czasie.

BANDYTA, CZY DOROŻKARZ? W „N. Ref." czytamy: Dorożkarz numer 127 za jazdę z dworca osobowego w Krakowie do Podgórza zażądał od pewnego radcy sądu 60 K. Gdy ten ofiarował mu 40 K., dorożkarz obrzucił go przezwiskami i podciąwszy konia — odjechał.

Z Polski i ze świata.

NOWE OSKARŻENIE PRZECIW LEGIONISTOM. Lwowska „Gazeta Poranna" donosi, że przeciw tym z pośród oskarżonych w Marmarosz Szigет oficerom legionistów z drugiej brygady, którzy byli równocześnie oficerami armii austro-węgierskiej, wniesiono nowe oskarżenie przed oficerskim sądem honorowym. Oskarżono ich mianowicie o udział w akcyi antypaństwowej i solidaryzowanie się z wojskami, które zdradzały państwo. Oskarżeni oficerowie legioniści odpowiadać będą przed oficerskim sądem honorowym 4 głównej komendy w Czerniowcach. Sądowi przewodniczy generał-major Fitter. Rozprawa przed tym sądem rozpocząć się ma już za kilka dni.

TAJEMNICA ŚMIERCI P. RIEDLOWEJ. Ze Lwowa donoszą: Śledztwo w sprawie śmierci śp. Olgi Riedlowej prowadzą władze sądowe i policyjne w dalszym ciągu. Przesłuchano dotąd kilkadziesiąt osób. W sobotę przeprowadzono w mieszkaniu szczegółową rewizyę. Przetrząśnięto najrozmaitsze skrytki i biurka. Pożądanego wyniku nie osiągnięto, gdyż nigdzie nie natrafiono na jakiekolwiek pisma denatki z ostatnich chwil jej życia. Znaleziono zapiski i recepty, świadczące, że śp. Riedlowa od ubiegłego roku zażywała Kodeinę na uśmierzenie cierpień płucnych. Chociaż ustalono już prawie na pewno samobójstwo, śledztwo potrwa jeszcze kilka dni.

ZAKUPNO KAMIENIOŁOMÓW W MIĘKINI. Tymczasowa Rada miejska we Lwowie uchwaliła na ostatniem posiedzeniu przystąpić wraz z miastami Krakowem i Tarnowem do zakupna kamieniołomów porfiru w Miękini, łomów dolomitu w Libiążu i Chrzanowie, 4-morgowego terenu porfiru w Regulicach, oraz urządzenia i ładowni w Krzeszowicach na cenę 6,500.000 K. z tem, by udział Lwowa i Krakowa był równy po 30 procent, oraz, aby, prócz Tarnowa, zaprosić także inne miasta galicyjskie do udziału w kupnie.

ZNOWU MORDERSTWO RABUNKOWE. Do policyi krakowskiej doniosła żandarmerya z Grybowa, że dnia 6 b. m. znaleziono wczesnym rankiem, na drodze między Grybowem a Gorlicami, trupa Kazimierza Koszyka z Białej Wyżnej. Jak stwierdzono, na głowie zmarłego widnieją liczne rany, zadane bagnetem. Prawdopodobnie dokonano tu morderstwa rabunkowego.

Z SAMBORA piszą nam: W Samborze zmarł proboszcz i dziekan, Ks. Ludwik Bikowski, przeżywszy lat 70, z tych zaledwie kilka w naszem mieście. Krótki czas jego z nami pobytu wystarczył na zaskarbienie sobie przywiązania, miłości i czci u parafian obrządku łacińskiego.

Wyrazem uczuć osieroconej parafii samborskiej był jego pogrzeb, który odbył się dnia 20 maja przy bardzo licznym udziale duchowieństwa obu obrządków i tysięcznych tłumów ludności chrześcijańskiej bez różnicy obrządku. Przez całą, długą drogę trumna spoczywała na barkach duchowieństwa, włościan i urzędników.

Mowy żałobnej w kościele nie było żadnej zgodnie z życzeniem tego niepospolitego kapłana, wyrażonem przed śmiercią; nad grobem przemówił radca Wójcicki, poczem trumnę spuszczono do zwyczajnego grobu — także według życzenia ś. p. zmarłego.

Wysokie stanowisko wśród społeczeństwa samborskiego ś. p. Ks. Bikowski zdobył sobie niezmordowaną pracą w kościele i poza kościołem; w kościele — około dóbr wieczystych swych parafian, poza kościołem — około dóbr doczesnych i zjednoczenia parafian. Wyrazem tamtych dóbr najwyższym była wizytacya Ks. Biskupa Fischera, przeprowadzona przed wojną za staraniem ś. p. Ks. dziekana, były zabiegi około rozszerzenia kościoła parafialnego, którego już przeprowadzić nie zdołał i t. d.; tych zaś — założenie składnicy towarowej i założenie 5 sklepów Kółka rolniczego w Samborze, około czego udało mu się zjednoczyć i skupić wszystkich parafian bez różnicy stanowiska społecznego, a przez to wzmocnić nasze stanowisko w mieście; troska o ubogich i najuboższych, dla których wiele czynił bądź potajemnie, bądź chowając się za plecami drugich.

Podczas inwazyi rosyjskiej mężnie i skutecznie bronił polskiego charakteru miasta. Był patryotą czynnym: kochał Polskę i tę miłość objawiał w swych czynach, wierząc niezłomnie, że powstanie zjednoczona i niepodległa! Tej chwili wielkiej i radosnej nie doczekał. Niechże mu ziemia kochana będzie lekka. J. Sz.

WYROK ŚMIERCI NA OŚMIU BANDYTÓW. Przed sądem wojskowym w Lublinie toczyła się przez kilka dni rozprawa przeciw szajce bandytów, która przez długi czas niepokoiła okolicę rabując i mordując. Szajka ta składała się z dziewięciu rosyjskich jeńców wojennych, którzy, uciekłszy z obozów w Niemczech, ukrywali się w Królestwie, a nie mając podstawy do życia, jęli się bandytyzmu. Popełnili oni, bardzo wiele rabunków, także kilka morderstw Między innemi, napadli oni w lesie na rosyjskiego oficera, również zbiegłego jeńca, zabili go dwoma strzałami z rewolweru, a następnie obrabowali go z gotówki i z butów.

Wszyscy, z wyjątkiem jednego, przyznali się do zarzuconych im zbrodni, tłumacząc się brakiem środków do życia. Z początku, po ucieczce z obozu jeńców, kryjąc się w Królestwie, znajdowali jeszcze jakie takie miłosierdzie u ludzi, którzy ich darzyli, czem mogli, ale kiedy to z czasem ustawać zaczęło, musieli — jak twierdzili oskarżeni — z konieczności jąć się rabunku. — Sąd uznał wszystkich, z wyjątkiem jednego, którego identyczność nie mogła być stwierdzona, za winnych zarzuconych im zbrodni i skazał ich na karę śmierci przez powieszenie.

O TERMIN ROZPOCZĘCIA ROKU SZKOLNEGO. Otrzymujemy następujące pismo: Dzienniki przyniosły wiadomość, podobno z Rady szkolnej pochodzącą, że nauka w roku szkolnym 1918/19 rozpocznie się z dniem 1 września. Jest to wprawdzie czas normalny rozpoczęcia nauk, lecz dla nas matek z prowincyi, myślących z trwogą o utrzymaniu dziatwy w mieście, jest ten czas początku nauki stanowczo za wczesny. Za dniem 1 września przemawia tylko wzgląd na naukę, za późniejszym terminem rozpoczęcia nauki przemawiają inne bardzo ważne powody: Dzieci nie użyły wakacyj, gdyż z powodu niepogody siedzą w domu całymi tygodniami, a co najważniejsza, będące cały rok szkolny nędznie odżywiane, nie przyszły jeszcze do sił tak bardzo im potrzebnych do dalszej pracy umysłowej.

Aprowizacya nie będzie jeszcze z powodu późniejszych zbiorów z końcem sierpnia ustalona. Owoce, stanowiące też poważny czynnik w odżywianiu dziatwy, zaczynają dopiero dojrzewać. Miasto jest nierównie droższe od wsi, a i oszczędzenie obuwia i ubrania przez te 2 tygodnie stanowią poważną rubrykę wydatków. Wszystkie powyższe względy i wiele innych przemawiają za tem, aby naszej dziatwie przedłużyć jeszcze wakacye o dwa tygodnie.

Jedna z matek.

POLACY NA PODOLU. Korespondent ukraińskiego „Diła" ze Lwowa donosi z Podola: „Miasteczka na Podolu mają polsko-żydowski charakter. W każdem miasteczku jest przedstawiciel władzy ukraińskiej. Z jednym takim sztabsrotmistrzem spotkałem się. Mówiłem po ukraińsku, on po rosyjsku; w końcu spytał: „Może pan mówi po polsku?"

Ruch polski rozwija się silnie od rewolucyi. Po wsiach zakłada się wszędzie polskie szkoły. Jeszcze w roku 1905 po ogłoszeniu aktu tolerancyi religijnej przeszło wielu „opornych" dawniej unitów na rzymsko-katolicki obrządek, z jednej tylko parafii Telatyn ponad 3.000 dusz. W Sanatowie jest polska szkoła, polskie gimnazyum i amatorska scena polska".

UCIECZKA JEŃCÓW W KOTLE PAROWYM. Dzienniki czeskie opowiadają: Na dworcu na granicy bawarsko czeskiej wyładowano kocioł parowy, który był przeznaczony do Ujścia nad Łabą, w Czechach. Usłyszano uderzenia i pukania, dobywające się z wewnątrz kotła. Jakież było zdziwienie, gdy po otwarciu go wydobyto dwóch jeńców francuskich, którzy przekonani, że są już w „ojczyźnie", dawali znaki życia. Znaleziono przy nich duży zapas „cwibaku".

KOZACY DOŃSCY. „Dziennik Kijowski" donosi: Zjazd atamanów stanicznych okręgu czerkaskiego uznał za konieczne przywrócić atamanom władzę dyscyplinarną, którą odebrano im podczas rewolucyi, wzmocnić władzę atamanów okręgowych i pozbawić kobiety czynnego i biernego prawa wyborczego na zgromadzeniach stanicznych. Ostatnia uchwała przyjęta została jednogłośnie.

Zgromadzenie staniczne w Gruszewskaja postanowiło karać rózgami dezerterów, poczem wykluczać ich ze stanu kozackiego i wysyłać ze stanicy na termin 3-letni.

Z powodu zabójstwa cara Mikołaja, ataman wojskowy, generał Krasnow, wydał rozkaz do wojska dońskiego. W rozkazie tym ataman wyraża swe oburzenie z powodu dokonanej zbrodni. „My, którzyśmy służyli wiernie — pisze generał Krasnow — w ciągu wielu dziesiątków lat cesarzowi i ojczyźnie, którzyśmy przysięgali, iż wiernie mu służyć będziemy, choć zwolnieni przez niego od przysięgi, zbierzmy się, by pomodlić się za zmarłego męczennika, cesarza Mikołaja II. Aleksandrowicza, który zrzekł się tronu".

PSIE REZERWY. W gazetach berlińskich pojawiło się następujące ogłoszenie: W strasznych walkach na froncie zachodnim psy przenoszą wiadomości z przednich linij na tyły. Na skutek tej służby, jaką psy spełniają, tysiące naszych żołnierzy ocalało od pewnej śmierci. Wiadomem to jest publiczności naszej, a jednak... ona już jeszcze nie potrafi rozstać się z przyjaciółmi domu! Wszystkie psy na front: Dobermany, Airedale, Terjery, Rottwerlery, Leonbergi, Newfunlandy, Bernardy — wszystkie, których wysokość dosięga 50 cm., a wiek nie przewyższa roku. Będą one kształcone w szkołach specyalnych, wysyłane do walki, a gdy wojna minie, zwrócone prawym posiadaczom, o ile naturalnie żyć będą.

SYMBOLE ARMII FRANCUSKO-AMERYKAŃSKIEJ. „Journal" paryski donosi, iż Ameryka wzniosła u wejścia do portu nowojorskiego statuę Wolności, oświetlającą świat; Francya zaś wznieść zamierza nad brzegami Atlantyku, statuę Prawa, pogromcy barbarzyństwa.

NARZECZONY Z OGŁOSZENIA. W Berlinie za pośrednictwem ogłoszenia małżeńskiego pewna kwieciarka poznała mężczyznę, który jej się przedstawił jako Herman Rosner, urzędnik zakładu odzieżowego. Po kilku wycieczkach „narzeczony" zaproponował jej wyjazd do swej matki, przyczem nakłonił kwieciarkę do zabrania oszczędności, wynoszących 1250 marek. Przybywszy na miejsce przeznaczenia około godz. 1-szej w nocy, udali się pieszo drogą przez las. W lesie Rosner rzucił się na swoją towarzyszkę i odebrawszy jej biżuteryę i pieniądze, zaczął ją mordować, zadając jej ciosy w głowę tępem narzędziem. Następnie ofiarę swoją zaciągnął do tamy pobliskiej rzeki, poczem udał się z powrotem na stacyę. Krzyk ofiary usłyszeli jednak rybacy i zorganizowali pościg. Zbrodniarz został aresztowany na następnej stacyi. Okazało się, że jest on notorycznym mordercą kobiet, karanym ostatnio 15 latami więzienia za usiłowanie morderstwa w celach rabunku.

„CEPKI". Lwowska „Gazeta Poranna" pisze pod powyższym tytułem, co następuje: Nazwa ta nie ma nic wspólnego z cepami, ani ciężką robotą przy młóceniu, przeciwnie oznacza nową grę „towarzyską", rozpowszechnioną bardzo wśród szerokich sfer chłopców ulicznych, którzy się jej z namiętnością oddają. Gra ta polega na tem, iż chłopiec uderza pieniądzem (stawka wynosi zwykle 20 hal.) o mur, poczem rzuca drugi, trzeci i t. d. Wygrywa ten, czyja moneta upadnie w odległości pięciu palców od pierwszej. W „puli" leży czasem kilkanaście koron, które wreszcie szczęśliwy gracz zabiera, wśród głośnych okrzyków zazdrości przegrywających. Obserwowaliśmy przez dłuższy czas grę w „Cepki", podczas której zemocyonowanie biorących w niej udział nie ustępuje zawodowym szulerom, uprawiającym „buczki" lub pokera. Jeden ze znajomych kolporterów zapytany, ile wygrywa lub przegrywa, odpowiedział, iż „niewiele" gdyż około 6—10 kor. dziennie. Widocznie i w tych sferach zauważa „Gazeta Poranna" nie brak pieniędzy... nie mają ich tylko urzędnicy i nauczyciele. Ale ich dzieci nie zarabiają grą w „cepki".

120.600 DLA PRAWOSŁAWIA W CHEŁMSZCZYŹNIE. Wychodzący w Kijowie „Derżawnyj Wistnyk" zamieścił następującą uchwałę rady ministrów, zatwierdzoną przez hetmana: „Asygnować do rozporządzenia ministra wyznań z funduszów kasy państwowej 120.000 karbowańców, stosownie do załączonego 8-miesięcznego budżetu, na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego w ziemiach okupowanych: Chełmszczyźnie, Podlasiu, oraz Polesiu, które to ziemie, według brzeskiego traktatu pokojowego, należą do państwa ukraińskiego".

NOWE KSIĄŻKI.

„**Zakopane na przełomie**". Sprawozdanie lekarza klimatycznego dra Tadeusza Gabryszewskiego, przedłożone komisyi klimatycznej w Zakopanem na posiedzeniu dnia 5 czerwca 1918 r. — Zakopane. Nakład komisyi klimatycznej. Str. 16.

Weronika Downar-Zapolska i Jadwiga Wierzbińska. „Podręcznik metodyczny nauki śpiewu dla szkół początkowych pięcioodziałowych". Warszawa. Nakład Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego.

Humor i satyra.

DLA HONORU MIASTA.

Przypadkiem spotkałem wczoraj włamywaczów, którzy usiłowali ograbić kancelaryę Teatru miejskiego i jąłem im urągać:

— A co? Nie udało się panom okraść dyr. Grzymałę Siedleckiego i nosy na kwintę!

— Gdzież tam. My mamy „Towarzystwo ubezpeczeń od nieszczęśliwych włamań", więc smutek, któryś pan zauważył w naszych twarzach, nie ma powodów materyalnych. Coś innego nas boli: iż nie umiano ocenić naszych pobudek. Bo my pracowaliśmy dla honoru miasta. Dziwi to pana? — rzecz jasna. Kiedy opuszcza Kraków świetny pisarz, znakomity krytyk, niezapomniany dyrektor, co zwrócił teatr nasz „**narodowej sztuce**" (jak wypisano na jego murach), — czyż moglibyśmy pozwolić, by wyjechał bez... pożegnania?! My jedni pamiętaliśmy o tem.

A po chwili namysłu dodał smętnie:

— Tak, panie. Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą. Pr.

Pieśń dziadka z Zakopanego.

Beł dziadek sze w Zakopanem,
Gwarzył tam z jednym wielemożnym panem
O cienkich nogach, chudego oblicza,
Od Karpowicza.
Narzekał biedak i wciąż kiwał głową,
Ma hań kuracyę ale ba......głodową,
Siedział bez micsiąc i dokazał tylo,
Że schudł pięć kilo.
Płoną przez plecy zawiesił torbeckę
I w góry posedł piknie na wyciecke.
Widział kozicę, co po skałach bieży,
Jak dezenterzy.
Wylazł na Giewont i mgły go okryły,
Żołnierze w garczkach zachodzą mu tyły.
Więc im pokazał, czując wzrok surowy,
....Papier wojskowy.
Z Giewontu chciał zejść zaraz do Chabówki,
Ale po drodze przesedł przez Krupówki,
Myśli se, widząc tam panie i panów:
Przecie to Chrzanów!...
Duma i dziw go ogarnął niemały,
Skąd się Polaki takie pozjeżdżały,
Co bułkę jedzą, ba i świńskie mięso,
Uszami trzęsą.
„Tutaj Polaków tylko się przyjmuje",
Kuźdy pensyonat na dźwirzach durkuje,
Wytrzyma który naród takie hasło,
Kiej droższe masło?
Zbrzydził se on pan Zakopane straśnie
I zaklął: niech was jasny pieron trzaśnie!
Zaraz powiezie go w świat taka kolej,
Co aż krzyż boli.
Dziadek się krząta też do swojej pracy,
Lecz jak ci wszyscy odjadą „Polacy",
Haj na intencyę zmówi se co wtorek
Jeden paciorek!

Ru. z Czarnego Dunajca.
(„Gazeta Podhalańska").

jeszcze nigdy ich nie przewyższy (t. zn. cen!). I znowu dziwne zjawisko: w pociągu niema miejsc wiszących ani prasowanych. Wszyscy gdzieś się mieszczą, nawet nie klnąc na siebie i bez protekcyi. Jest to tajemnica węgierska.

— „Nie sztuka przewieźć wszystkich wygodnie, mając przedwojenny ruch pociągów" o czem objaśnił nas kolejarz galicyjski, jadący z nami. „Niech zrobią jak my, aby jednym pociągiem pozostałym z dawnych dziesięciu przewieźć pasażerów z dwudziestu pociągów! Albo ta rozrzutność węgla, proszę panów. Po co ten pociąg tak leci? Towarowym by także dojechali, a o katastrofę nie trudno, u nas rozbijają się właśnie same przyspieszone, to też niebawem wprowadzimy tylko wołowe. Turysta powinien woleć, jak ma niewygody, bo przynajmniej użyje podróży, może sobie oknem wyglądać, tutaj zaś to aż zawrotu głowy się dostaje".

* * *

Arva Varalja: Zamki Orawskie. Mała stacyjka, kilka schludnych domków, kościółek, a na skale bajka z kamienia, uwieńczona basztą, w której siedział Janosik. Deszcz leje, idziemy do jedynej gospody, bo pociąg idzie aż nazajutrz. Pomimo ulewy i pomimo, że jest to jedyny przytułek w tem miejscu, pokoje jakich żądamy nie są ani „ostatnie", ani „najkosztowniejsze" w samym hotelu, ani „wyjątkowe", ani „historyczne", ani nie śpi w nich gospodarz i nie musi się wynosić z nich on i jego rodzina, słowem kosztują — po cztery korony, wraz ze świecą i paczką zapałek w każdym. Postanowiłem kusić los. Dzwonię i z miną bezczelnie przedwojenną domagam się mydła na umywalnię.

— Jak to czy go niema? — pyta zawstydzona pokojówka. — Przepraszam bardzo, zaraz będzie.

I naprawdę było. Nie kostka betonowo-popiołowo-piaskowa, ale mydło, którem domyłby sobie rąk... nawet i paskarz.

Kołacya, która mogła kosztować koron pięćdziesiąt, trzydzieści, lub dwadzieścia, kosztowała z winem, chlebem i pocztówkami dwanaście! Za to z rana ogromne niedogodności. Służbę trzeba samemu wyciągać do napiwków z kuchni, bo tak się mało wyjeżdżającym gościem interesują. Tak niegościnne to pożegnanie! Jakże u nas to rzewnie po słowiańsku się odbywa, gdy nawet dalsza rodzina kucharki i sąsiedzi portyera przychodzą życzyć odjeżdżającemu gościowi szczęśliwej podróży.

* * *

Wracamy do Galicyi. Trzy stacye i Sucha, Hora. Godzina dziewiąta i pół. Pociąg ojczysty przyjeżdża po stęsknionych rodaków dopiero w 23 godziny później. Tak to bronimy się od niepożądanych gości węgierskich. Niech sobie jedzą swoją paprykę, po co mają tuczyć się na naszych ersatzach! Trzeba iść piechotą do Czarnego Dunajca.

Miasteczko schludne o siedmiu sklepach żydowskich, z których jeden, rozbity zupełnie, bez szyb i okiennic jest restauracyą. Tu musimy spędzić pięć godzin, zjeść obiad. Od stacyi dzieli nas rozlany Dunajec. W najpryncypalniejszym sklepie na prośbę o coś do zjedzenia, ofiarowano mi wyborny bat, kalodont, Sudoryn i świetną pastę do białych bucików.

— „U nas, objaśniła mnie sklepowa — jada się tylko prywatnie. A że panowie nie są nigdzie zaproszeni...

Gościnna gospodyni rozbitej restauracyi dała się ubłagać, obdzieliła cudownie obiadem, przeznaczonym dla niej i dwojga dzieci, jeszcze nas trzech, posłała potem rodzonego syna, naprzeciw do szynku po wino, zapłaciła za nie 10 koron, licząc tylko dwadzieścia. Słowem obiad wypadł na osobę coś — ledwie czterdzieści koron, a nie obciążył żołądka, co w turystyce jest bardzo ważne.

Parę kilometrów dzielących nas od Nowego Targu mignęło się nam ledwie w godzinę, a tutaj, poczekawszy małą godzinkę na opóźniony pociąg, dotarliśmy wreszcie do Zakopanego, gdzie dowiedzieliśmy się, że wobec większego napływu letników ceny podskoczyły tylko o dziesięć procent a zabiegliwa władza wprowadziła karty na mięso. S. N.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem [illegible]